



PIOTR MATYWIECKI

## Posłowie

Dwa przekonania towarzyszą życiu i poezji Jerzego Kamila Weintrauba we wspomnieniach i w ponawianych po latach lekturach jego dzieła. Pierwsze mówi o udręczeniu nadwrażliwego człowieka, Żyda ukrywającego się przed Niemcami, skazanego na wielomiesięczne zamknięcie w kryjówkach, niewychodzącego z ciągle zmienianych mieszkań, zaszczuwanego. Drugie przekonanie, dotyczące twórczości, mówi o subtelnym poecie wewnętrznych przestrzeni, szukającym w duchowych wędrówkach ucieczki od okupacyjnej zgrozy, poecie bezradnym i anachronicznym wobec szalejącej wokół zbrodni.

Połączenie tych dwóch wyobrażeń wytworzyło sugestywny mit łączący prawdę z jej symboliczną ekspresją. Jerzy Kamil Weintraub poprzez mit swojego życia stał się poetyckim wyrazem losu własnego i losu wielu jemu podobnych nadwrażliwych młodych ludzi rzuconych w piekło.

Lesław M. Bartelski, wspominając Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, napisał kiedyś znamienne zdanie o Weintraubie: w pierwszych miesiącach ukrywania się „zawsze stać go będzie na spacer z Krzysztofem, w czasie którego przemieniał się w mentora i z całym zapalem człowieka odciętego od świata rozwijał przed swym współtowarzyszem wizję raj, któremu na imię poezja”<sup>1</sup>. Oto ów mit w stanie czystym: odcięcie od świata i poezja, czysta sfera chroniona w sobie jak najcenniejszy dar, którym można się dzielić tylko z najbliższym przyjacielem.

W przypadku poety taki mit utrwała się podczas czytania jego utworów. Otrzymujemy pełny tekst pamiętnika, jaki Weintraub prowadził podczas wojny. Jego lektura – a jest to jeden z najważniejszych psychologicznych dokumentów epoki – każe głęboko zastanowić się nad życiem autora. Jeśli bowiem mówimy o micie osobowym, czyli ofiarowanej społeczeństwu formie czyjegoś życia, to odpowiednikiem tej formy w świadomości samej mityzowanej osoby jest jej los.

---

<sup>1</sup> L.M. BARTELSKI: *Debiut Jana Bugaja*. W: *Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie Kamile Baczyńskim*. Red. Z. WASILEWSKI. Kraków 1979, s. 174.

Jerzy Kamil Weintraub urodził się w 1916 roku, umarł w roku 1943, w okupacyjnym ukryciu, na zakażenie krwi.

Dwadzieścia siedem lat tego krótkiego życia przeplecione było wieloma symbolicznymi znakami losu, możliwymi do przeniknięcia dopiero z zewnątrz, po śmierci.

Wydaje się, że Weintraub nasłuchiwał losu już przed wojną. Aż dwa młodzieńcze wiersze przedwojenne zatytułował *Autobiografia*, bardzo wcześnie był więc zainteresowany zrozumieniem i utrwaleniem sensu całości swojego bytu. Można by powiedzieć, że to zainteresowanie znamienne dla każdego dojrzewania, ale tutaj nabiera ono specjalnego znaczenia.

Jakże często przypadkowe symbole losu stają się tak znaczące, jak sama jego istota!

Już w szkole (warszawskie gimnazjum im. Reja) Weintraub założył grupę poetycką Chaos<sup>2</sup>. Nie wiemy, jak rozumiał tę nazwę – może chodziło mu o wartość nieograniczonego niczym żywiołu psychicznego, z którego dopiero przyszłość wyprowadzi sens. Możliwe, że w *Dziennikach* Fryderyka Chrystiana Hebbła, modnej wówczas książce, przetłumaczonej przez wpływowego krytyka Karola Irzykowskiego, natrafił na znamienne aforyzm: „Tylko taki zamęt może być chaosem, z którego powstanie świat”. Przypuszczam, że młodemu poecie chodziło o chaos, który w przyszłości przerodzi się w zróżnicowane bogactwo świata. Podczas okupacji Weintraub założył Wydawnictwo Sublokatorów Przyszłości – poprowadził w nim bibliotekę poetycką, publikował utwory własne, wiersze rówieśników oraz poezje Rilkego, którego tłumaczył. To były ziarna poetyckiej przyszłości: pokolenie chciało owocować po wojnie, a Rilke miałby, w marzeniu Weintrauba, być patronem przyszłego przeduchowienia świata.

Los kierował więc poetę ku przyszłości, zdawał się ją prowokować, otwierać. A przecież mimo tych znaków młodości – przyszłość jest ich synonimem – łatwo zauważyć w jego poezji ton starości, wiele sygnałów kulturowego zmęczenia. Wiązało się to z poetyką, którą podjął, z późną, dekadencją odmianą symbolizmu, z modnym przed wybuchem wojny katastrofizm. Ale oczywiście najważniejszy był wymuszony historiozoficzny pesymizm żydowskiej ofiary etnicznych prześladowań.

Wewnętrznie wypatrywany los predestynował Weintrauba do młodzieńczego kultu przyszłości, ale wojna i okupacja los odwróciły, nadały mu ruch destrukcyjny. Owszem, w wielu poematach chaotyczna wyobraźnia wybierała dla siebie wizjonerską przyszłość – autor jednak lękał się, czy przyszłości doczeka. I tym lękiem przyszłość zabijał...

---

<sup>2</sup> Informacja na podstawie hasła *Weintraub Jerzy Kamil* autorstwa Marii KOTOWSKIEJ-KACHET w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. CZACHOWSKIEJ i A. SZAŁAGAN. T. 9: W-Z. Warszawa 2004, s. 91.

Jednym z najważniejszych słów dziennika Weintrauba jest rzadko, ale sugestywnie pojawiające się pojęcie przeczucia. Komentując poetycką pracę, zapisał 14 marca 1943 roku: „W ten sposób widzenie, w swym zamierzeniu i podczas procesu powstawania zupełnie literackie, stało się przecuciem czasów, które urzeczywistniają się teraz”.

Prieczucie to zatem przenikanie poezji w rzeczywistość. To czucie przenikające – zmysł poezji przenika świat, życie. Czy rozpoznaje? Czy przecucie daje jakiś rodzaj poznania? Choćby intuicyjnego? Nie, raczej tylko (albo aż!) daje ogólną wizję całości tego, co przeczuwane, bez wnikania w jej szczegóły. Wyrazem tego jest upodobanie Weintrauba do wielkich struktur poematów, do cykli wierszy. Prieczucie jest poetycką formą uchwytowania losu. Historia wojennego świata i historia własnego życia scalają się w jedyną prawdziwą, istotną formę ludzkiego bytowania, podległą najrozmaitszym przypadkom codzienności, ale je przerastającą. Okupacyjne uwięzienie staje się czymś bardziej jeszcze przerażającym niż suma jego okoliczności.

Dziennik Weintrauba nosi tytuł: *Pamiętnik*. Bezrytmie okupacyjnych dni koniecznie chce być poddane ładowi pamięci, nawet jeśli to ład okrutny.

To tekst krótki, skłębiony i gęsty. Chaos i przyszłość przeplatają się nerwowymi skurczami czasu, a praca pamięci nie potrafi sobie z tym poradzić. Czytelnik odczuwa niezwykłą kondensację psychicznych treści. Weintraub, sam będąc autorefleksyjnym odbiorcą swojego pamiętnika, dobrze sobie z tego zdaje sprawę. Pisze 30 stycznia 1943 roku o „zduszonych we mnie” „ciągle nowych zdobyczach”, które „domagają się wyładowania”. Poecie, który żył w ciągle zawieszanej, ciągle odwlekanej tragedii własnej śmierci, to wyładowanie nigdy się nie powiodło. Tym bardziej może nie udać się nam, lekturowym spadkobiercom tej dramatycznej sytuacji...

Najprostsza próba powinna być refleksją nad czasową strukturą pamiętnika. Z całej okupacji obejmuje on jedynie dwadzieścia trzy dni niepełnego roku – od 18 października 1942 do 31 sierpnia 1943 roku. A właściwie z jeszcze krótszego okresu, ponieważ kulminacja zapisów następuje w styczniu i marcu roku 1943. Czy te nieliczne dni są „typowe”? Czy „reprezentują” inne dni? Można chyba powiedzieć, że każdy z nich jest niejasnym symbolem mnóstwa innych. Spośród tych dni kilka zaświadczonych jest podwójnie – ich daty są także datami wierszy powstałych w tym samym czasie. Przez to ich symbolizm zostaje wzmocniony.

Co do opisywanych faktów dni te wydają się niezróżnicowane, zatarte. Nie są ziarniste, nie mają własnej indywidualności. Wyodrębnia się „za to” świadomość ich „dna”, ich głębokiego, tragicznego tła „pod” wydarzeniami.

Ponieważ w zasadzie dziennik obejmuje pierwsze półrocze 1943 roku, to z tym „dnem” świadomości pokrywa się dno okupacji, najczarniejsze jej noce – tym bardziej przejmujące są pierwsze zwiastuny przesilania się losów wojny, szczególnie na terenach ZSRR. Nie możemy nie myśleć tu o losie autora, który prawdziwego przesilenia nie doczekał. I jeszcze jeden symbol: w ostatnim zapisie,

z 31 sierpnia 1943 roku, Weintraub zdaje sprawę z przeżycia czwartej rocznicy wybuchu wojny...

Nigdy nie będziemy mieć pewności, czego i jak dowiadywał się poeta o realiach warszawskiej i poza-warszawskiej okupacji, chociaż daje do zrozumienia, że przebywa wśród ludzi nieustannie o tych realiach plotkujących. Stara się traktować okupację jako opresję nieomal zwyczajną, widać w tym rozpaczliwą chęć oswojenia sytuacji nieoswajalnej...

Przeżywa nie tylko tragizm czasu teraźniejszego, także zło dobrze pamiętanej międzywojennej przeszłości – i również zło czasów, które nadejdą po wojnie.

Zapis z 12 maja 1943 roku (obok kilku innych) przynosi druzgocącą, a nawet furiacką krytykę polskiego społeczeństwa pod hitlerowską okupacją: „[...] myślą, że posiadli mądrość, a mają tylko przemyślność i spryt szczura”, „posiadanie droższe jest dla nich niż ich kruchy i nic nieznaczący żywot”, „nawet nienawiść byłaby zbyt ciemna dla tych pełzających stworów”. I wszystkie te cechy widzi poeta w kontraście do romantycznego, Mickiewiczowskiego ideału.

Społeczne życie przedwojennej Polski było gangreną – notuje 3 grudnia 1942 roku: warstwa inteligencka, „jedyna pozytywna pozostałość szlacheckizny, przeminęła bezpowrotnie. Nowa nie mogła się narodzić na skutek specyficznych warunków składających się na atmosferę pseudoniedległości”.

I wreszcie wyznanie chyba najboleśniej, z końca pamiętnika, z 31 sierpnia 1943 roku, wyraz niewiary w przyszłość: „Zniecierpliwienie spleta się ze zmęczeniem, a bywa i zniechęcenie, gdy wyobrażam sobie przyszłość w powojennym trzęsawisku” – stwierdza tak mimo odnotowywanego co kilka stron optymistycznego przesłania ze Wschodu, gdzie wojska hitlerowskie ponoszą pierwsze porażki. Pozostaje to w związku z jego komunizowaniem, które jednak mniej ma wspólnego z ideologią, a w większej mierze jest po prostu idealizującym marzeniem o istotnej, braterskiej wspólnotcie z ludźmi, o przewyciężeniu egzystencjalnego i historycznego wydziedziczenia z ludzkości. Chciał marzyć, ale wątpił...

Szkicując dawniejsze, teraźniejsze i przyszłe okoliczności społeczne, Weintraub niewiele dostarcza nam danych na temat praktycznych zwykłych realiów swojego życia. Jeden tylko temat wybija z całą mocą: klaustrofobię ukrywającego się Żyda.

Taka powściągliwość, wymuszona przez konspirację i zapewne przez psychiczną blokadę, powoduje, że społeczne myślicielstwo poety odkleja się w jego świadomości od introwertycznych myśli o sobie, trudno mu jest znaleźć wspólny język dla połączenia obu sfer. Dlatego podczas czytania tego tekstu ma się wrażenie, że porządek okoliczności wojny w jakiś sposób rozmija się z porządkiem najgłębszej duchowej kultury. Oto przykład najbardziej sugestywny: Polska jest miażdżona przez totalitarną potęgę hitlerowskich Niemiec, a Weintraub na każdej stronie pamiętnika żyje pośród największych dokonań poezji niemieckiej. (Wielbi też poezję rosyjską.)

Jeśli miałbym z poezji i pamiętnika Weintrauba wnioskować o najważniejszym rysie jego duchowej kondycji, to wskazałbym na specjalnego rodzaju zmieszanie się wewnętrznej i zewnętrznej przestrzeni. Podział i połączenie takich duchowych sfer mają wszelkie cechy psychologicznego banału, jednak ze względu na status poezji Weintrauba i na okoliczności jego okupacyjnego życia stają się wstrząsającą prawdą.

W jego życiu duchowym wszystko działo się na granicy świata zewnętrznego i wewnętrznego, przy niej, po obu jej stronach, w jej pobliżu. To była granica osobowej suwerenności w zabójczym świecie. Można powiedzieć, że Weintraub przy tej granicy czuł – musiał czuć, jeśli nie chciał stracić ani poczucia rzeczywistości, ani siły poetyckiego wizjonerstwa. A przecież co chwila je tracił, co chwila odzyskiwał – to główny dramat pamiętnika.

Dla nikogo tak ważne nie było utrzymanie granicy wnętrza i zewnątrz, jak dla osób ostatecznie zagrożonych, uwięzionych w niepewnych kryjówkach – i nigdy tak tragiczne nie było zatarcie się, a nawet nieistnienie tych granic... Rozpaczliwe przy nich czuwanie musiało być ceną za resztki wewnętrznego spokoju, równowagi.

Ryszard Matuszewski zauważył: „Świadomość jego określało [...] bytowanie w warunkach okupacji hitlerowskiej, a więc perspektywa, w której wszystko, co było na zewnątrz okupacyjnej rzeczywistości, mogło stanowić pożywkę dla wyobraźni mitotwórczej”<sup>3</sup>. Stwierdzając oczywistość, niesłusznie ją jednak zabsolutyzował... Nic dla Weintrauba nie było „na zewnątrz” okupacyjnej rzeczywistości. Istniała dla niego nieszczęśliwa klaustrofobiczna jedność przestrzeni zewnętrznej i wewnętrznej, a rekompensacyjne mitotwórstwo, będące próbą formowania losu, żywiło się obiema przestrzeniami.

Kwintesencję tej zmieszanej zewnętrznej i wewnętrznej sytuacji można odnaleźć w zapisie z 18 stycznia 1943 roku:

Troska o każdy dzień, zamknięcie, lęk. Szczęściem jest spanie, a nie sen (ten powraca w godzinach bezsennych). I jak tu przełamać się? Nikt nie uniknie okaleczeń psychicznych, które są udziałem wszystkich. Ale ja jestem skazany na więzienie w sobie i myślałem, że się w ten sposób uratuję. Daremnie.

A więc skazanie na bycie wewnątrz siebie jest zarazem ratunkiem, ocaleniem – to kwintesencja tej demonicznej, wymuszonej ambiwalencji.

Poezja, ów „sen w godzinach bezsennych”, nie tyle sen na jawie, ile trzeźwy i okrutny sen jawy, staje się sublimacją mieszanego, psychicznego statusu wnętrza i zewnątrz.

Ta problematyka wiąże się bezpośrednio z właściwościami twórczości Jerzego Kamila Weintrauba. Kiedyś znakomity krytyk Jerzy Kwiatkowski, wskazując na

<sup>3</sup> R. MATUSZEWSKI: *Słowo wstępne*. W: J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane*. Wybór, układ i wstęp R. MATUSZEWSKI. Teksty z rękopisów oprac. A. PIORUNOWA. Warszawa 1986, s. 13.

jej pokrewieństwo z liryką Baczyńskiego, nazwał ją „akwaticzną” i podkreślił „motyw płynności, płynnego ruchu, upłynnienia świata”<sup>4</sup>. Dodałbym, że owa „akwaticzność” służyła płynnemu przekraczaniu granic przestrzeni wewnętrznej i zewnętrznej, łagodziła ból tych granic.

Przewodnikiem w tym przekraczaniu był dla Weintrauba Rainer Maria Rilke, którego z zamiłowaniem tłumaczył. Rilke był dla polskiego poety symbolem wnętrza. Przekładowe próby, komentowane w pamiętniku, były drogą lektury przenikającą przez granicę zewnętrznego i wewnętrznego świata, drogą łączącą zewnątrz z wnętrzem, prowadzącą Weintrauba, czytelnika i tłumacza, do jego własnej duszy. Był też Rilke osobowym mitem nieosiągalnego spokoju wewnętrznego, uważnego wglądu we własne „ja”, pogłębiania się bez zewnętrznych przeszkód.

Intensywność tych rilkeńskich przeżyć oddziaływała i na Baczyńskiego, który poznał niemieckiego poetę z przekładów przyjaciela. Tradycja Rilkego kieruje uwagę ku głównej cesze poetyki Weintrauba – ku symbolizmowi. Był to symbolizm rozpaczy.

Czesław Miłosz, przedstawiając myśl Oskara Miłosza, jednego z wielkich mistrzów symbolizmu i ezoteryzmu, największe znaczenie przypisał symbolowi jako regulatorowi swoistej wymiany między oboma przestrzeniami, wewnętrzną i zewnętrzną: „Człowiek jest przede wszystkim organizatorem przestrzeni, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej i to właśnie nazywamy wyobraźnią. Jesteśmy pulsowaniem krwi, rytmem, organizmem przetwarzającym układy przestrzeni zewnętrznej w przestrzeń wewnętrzną”<sup>5</sup>. Otóż dlatego nazwałem symbolizm Weintrauba symbolizmem rozpaczy, że w warunkach uwięzienia ta rytmiczna równowaga, którą ewokował Oskar Miłosz, została uniemożliwiona!

Symbole przywoływał Weintraub jako znaki wywalczanych, poszerzanych i pogłębianych granic wewnętrznej wolności. Ich funkcja była ratunkowa, miały dla poetyckiej świadomości zaznaczać miejsca dojścia, skąd nie wolno się cofnąć, jeśli nie chce się zatracić godności duchowej pracy nad sobą. Dlatego też w pamiętniku Weintraub bez przerwy cytuje własne wiersze – magazyny symboli. W ten sposób dokonuje autorefleksji, samowzmocnienia. Własne utwory były dla poety lustrami jego samotności, zastępującymi mu obcowanie z przyjaciółmi, od których przez długie miesiące był odcięty. Były wreszcie te liryki symbolami samych siebie, symbolami poezji i poetyckości wewnętrznego życia. Jako takie prawie zawsze niosły podwójny i sprzeczny sens, zawieszony między apatią a heroizowaniem ideowej walki, jak w takim oto fragmencie z 9 lutego 1943 roku:

<sup>4</sup> J. KWIATKOWSKI: *Felieton poetycki*. „Twórczość” 1975, nr 10, s. 129–130.

<sup>5</sup> C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*. Kraków 1994, s. 247.



Jestem bardzo samotny, ale nie jest to samotność budująca. Obecna ma inny, bardzo gorzki smak. Jedynym ratunkiem jest apatia i szczęśliwe chwile przed zaśnięciem, kiedy po raz nie wiadomo który przeżywam to wszystko, co było w moim życiu zagarniającym mnie płomieniem oczyszczającym, wyzwalającym to, co w nas jest (a raczej było) najcenniejszego: poryw przewyżający samego siebie, stawanie się zbiorowym głosem gniewu [...].

Dominuje jednak klaustrofobiczna atmosfera życia w ukryciu – i tworzonej w ukryciu poezji. I zamknięcia w samym sobie. Jak pisze Weintraub w pewnym miejscu: „Zatrucie powracającymi wciąż obrazami”. Sama jego poezja jest więc uwięzieniem w monotonii symbolicznych obrazów.

Już na początku okupacji Krzysztof Kamil Baczyński w swoim wierszu *O muzyce* pisze o „kopule zbudowanej z lęku i kroków nocnych”, dodając przypis: utwór „pisany w okresie, kiedy pewne przeżycia obrazowe, przeżycia koszmaru ludzi zamkniętych wśród domów i zamkniętych w tym beznadziejnym okresie ciągłego lęku są wspólne z poetą J. K. W.”<sup>6</sup>.

Klaustrofobia to dominujący temat pamiętnika: „Obijanie się o wciąż te same ściany. Co za koszmar!”. Wielokrotnie powtarzają się skargi na mękę przebywania z tymi samymi ludźmi w tym samym pokoju oraz wynikające z tego dręczące obserwacje psychologiczne i socjologiczne.

Weintraub wypracowuje w poezji i pamiętniku obronne strategie przed swoją straszną sytuacją. Są one dwojakie: marzycielstwo i dystans.

Przy ogromnej świadomości i kulturze literackiej trudno jest poecie wyzbyć się idei uprawiania literatury jako eskapistycznego marzycielstwa. 27 lutego 1943 roku zapisuje niezwykle ciekawy zarys opowiadania, gdzie marzenie o końcu wojny splecione jest w autotematyczny węzeł z postacią pisarza, który tego końca doczeka. A finalna refleksja samego Weintrauba brzmi: „Nareszcie wojna się skończyła. Przynajmniej dla niego, dla mnie jeszcze nie”.

Krańcowo różny jest drugi sposób obrony – dystans. W pierwszym fragmencie pamiętnika, z 18 października 1942 roku, czytamy przejmujące, niejasne zdanie: „[...] ile nieludzkości trzeba w sobie hodować, aby ocalić we mnie to wszystko, co może mieć jakieś twórcze znaczenie”. Nieludzkość oznacza tu chyba wymuszoną obojętność na tragiczne wypadki... Nieludzkość jako poetycki dystans i nieludzkość jako twardość walki o przeżycie. I zapewne nieludzkość jako deziluzja wobec marzycielstwa! Ale też: bariera ochronna. Nieludzkość przeciw nieludzkości – jako jedyna możliwa na nią odpowiedź...

Gdzie indziej Weintraub opowiada się za potrzebą innego jeszcze dystansu – elegijnego: „Ta epopeja, która rozgrywa się na naszych oczach, znajdzie swoich twórców za 10–20 lat, a więc gdy widzenie wyostrzy się w perspektywie czasu, który się odstał” (28 stycznia 1943 roku).

<sup>6</sup> K.K. BACZYŃSKI: *Utwory zebrane*. T. 1. Oprac. K. WYKA, A. KMITA-PIORUNOWA. Kraków 1979, s. 80. Przypis Baczyńskiego tamże na s. 381.

A my, czytający dzisiaj, po tylu latach, okupacyjny pamiętnik, a raczej dziennik Jerzego Kamila Weintrauba, czy potrafimy na taki dystans się zdobyć? Myślę, że ciągle jeszcze nie, a jednym z powodów są wielorakie szyfry, z jakimi nie potrafimy się uporać podczas lektury.

Najpierw jest to szyfr odnotowywanych wydarzeń i ich tajemnego, symbolicznego znaczenia, którego autor nie mógł nam przekazać, ponieważ sam nie był go całkowicie świadomy – tajemnica taka należała do istoty jego poezjotwórstwa, wynikała z obrazowego, irracjonalnego sposobu notowania<sup>7</sup>.

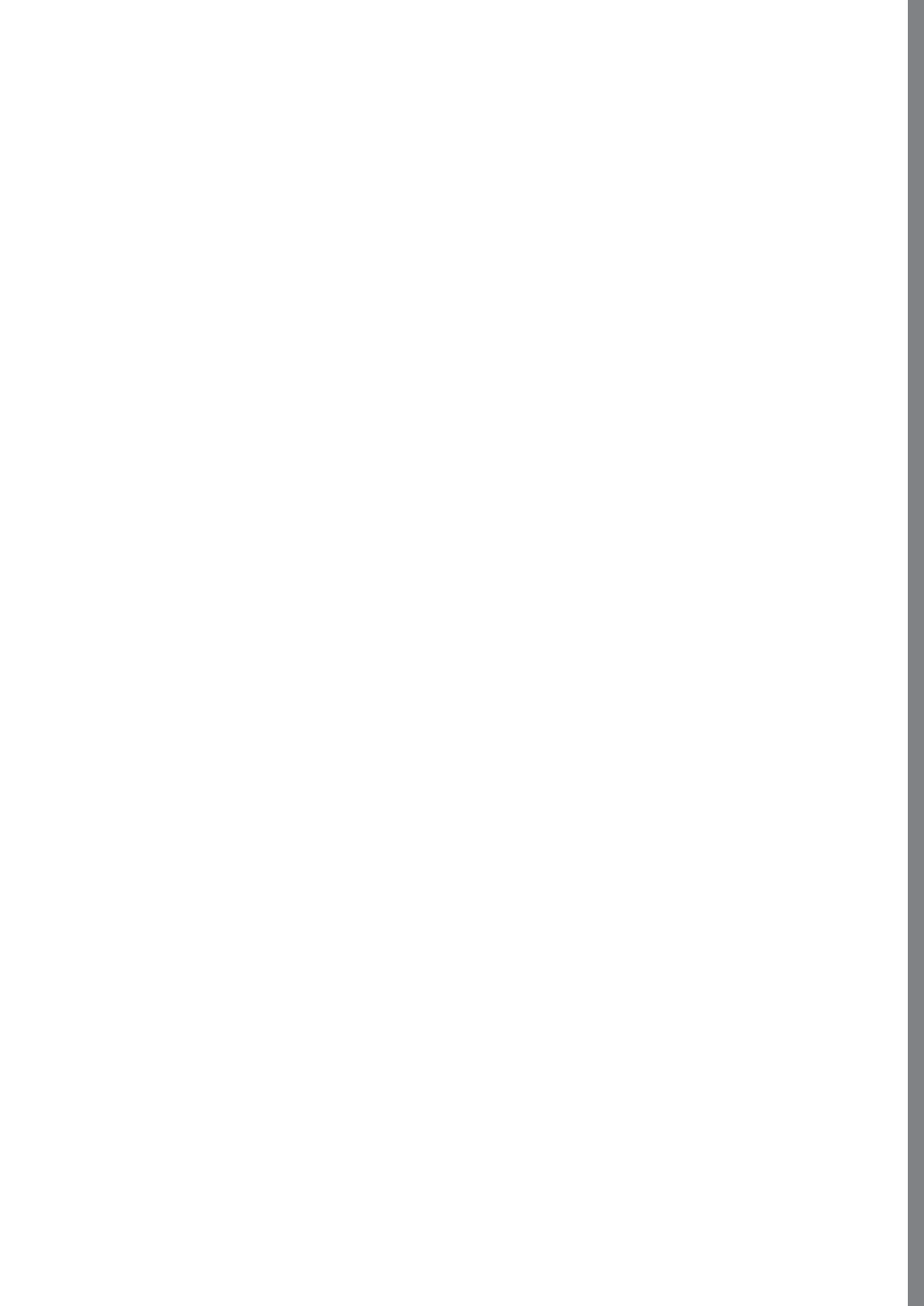
I wreszcie szyfr konspiracyjny. 31 sierpnia 1943 roku Weintraub pisze: „A przecież wciąż przesładuje mnie ucho wierzące się w ścianie. [...] Teraz wszystko streszcza się w nieudomówieniach i napomknięciach, które często bywają tylko dla mnie zrozumiałym szyfrem”.

A jednak bardzo wiele do nas dotarło z tego niezwykle pięknego i dramatycznego tekstu. To jedno z najważniejszych przesłań wojennych, jakie dała nam polska literatura.

---

<sup>7</sup> Pisał o tym Ryszard MATUSZEWSKI: *Słowo wstępne...*, s. 14.





Przeglądy i omówienia

